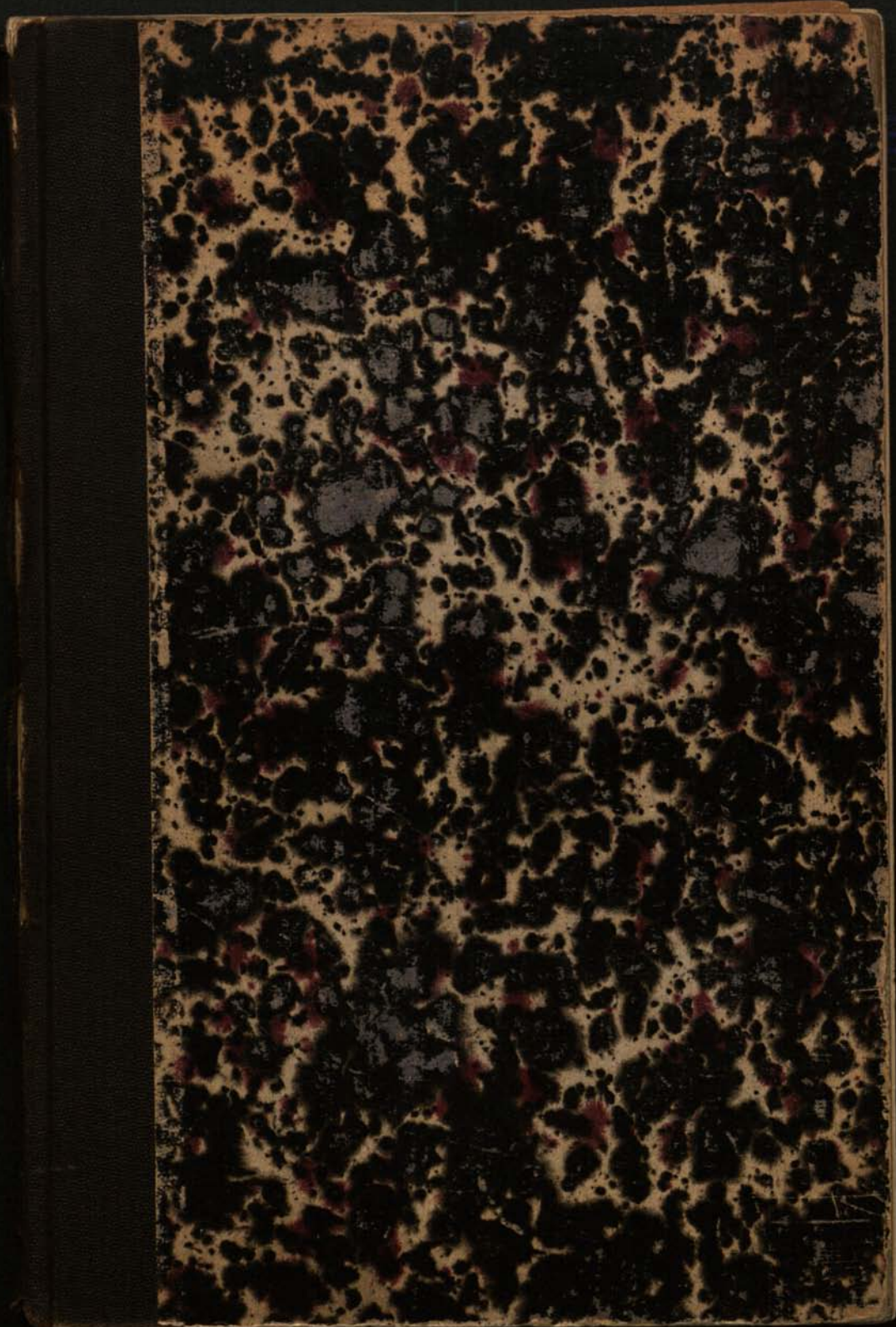






EX*LIBRIS

— WOJEWÓDZKIEJ —
— I MIEJSKIEJ —
— BIBLIOTEKI —
— PUBLICZNEJ —
IM. EMANUELA SMÓŁKI
— W OPOLU —

S. W. Ciechanowski.

WIEŚ WISŁA.

SZKIC Z WĘDRÓWKI PO ŚLĄSKU

w roku 1885 odbytej.

SKREŚLIŁ

ZDZISŁAW SWIDERSKI.

S. W. Ciechanowski.



KRAKÓW.
G. GEBETHNER I SPÓŁKA.
1889.

WIEŚ WISŁA.

SZKIC Z WĘDRÓWKI PO ŚLĄSKU

w roku 1885 odbytej.

SKREŚLIŁ

ZDZISŁAW ŚWIDERSKI.

S.W. Ciechanowski.

KRAKÓW.

NAKLAD I DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,

pod zarządem Jana Gadowskiego.

1889.



~~53204~~

884-4:908(438)

ZBIORY ŚLĄSKIE

LUCYI SZANIAWSKIEJ

Dar mały, skromny, lecz wiara Polaka
W tym podarunku u stóp twych złożona —
Twój wiary echo... tak z twoją jednaka
Myśl moja leci nadzieją olśniona!...



„Tych, których kochamy,
znać powinniśmy“.



żeby wyrozumieć różnicę, jaka
pomiędzy Góralami a Lachami*)
i Wałachami Księstwo Cieszyńskie za-
mieszkującymi zachodzi, przenieśmy się
na krótko w okolice Cieszyna i dalej
jeszcze ku Morawskiej granicy.

Wałachowie skupiają się wkoło sa-
mego Cieszyna. Zkąd ta nazwa powstała,
milczą o tém kronikarze; być może
w niepamiętne czasy, kiedy późniejszymi
ziem polskich posiadłościami i Woło-

*) Coby miała znaczyć nazwa Lach? Uczeni zaj-
mowali się tą kwestyą niejednokrotnie. Ich zdania roz-
biera Dr. Bystrzeń w swój pracy (patrz „O mowie pol-
skiej w dorzeczu Stonawki i Lucyny.“ Kraków 1885),
a obszerne studium poświęcił tej kwestyi p. Matusiak
w Przeglądzie Powszechnym z r. 1888, zestawiając tę
nazwę z Lech.

szczyzną zarazem Antowie jeszcze władali, jakaś część ludności ztamtąd się tutaj przeniosła; może to nastąpiło później — nasuwa te myśli nazwa Vlachia, Valachia przez różnych pisarzy dzierżawom wołoskim nadawana, jako téż i bogaty strój kobiet, od wszystkich naszych ludowych różniący się strojów, ku wschodowi je skierowuje *); są to jednak tylko przypuszczenia.

Oprócz téj jedynéj w stroju niewieścim różnicy, gwary chyba wałaskie, czystsze, bo bardziej ku Polski granicom posunięte, różnią Wałachów od Lachów resztę Cieszyńskiego zamieszkujących.

*) Suknia Wałaszki jestto spódnica bronzowa z błękitną galonką (szlakiem) u dołu, fałdowana, do połowy tydek długa, z bardzo krótkim prawie pod pachy sięgającym stanem; jest ona podtrzymywana na ramionach za pomocą tak zwanego żywotka, rodzaj aksamitnego gorsetu, suto złotem lub srebrem w specjalny deseń haftowanego i takimiż wyszytego galonami. Z przodu gors przykrywa biała koszula, sięgająca pod szyję, bez kołnierza; rękawy koszuli szerokie, bufiaste, sięgające nieco niżej łokcia tak że część łokcia pozostaje obnażona; końce rękawów zwężone. Fartuch nieco dłuższy od sukni, jasny w deseń, u dziewcząt biały, okrywa cały przód i boki; pończochy białe, trze-

Odrębne warunki, w jakich wzrastał i dojrzewał lud śląski, nietylko pod względem kultury, stawiają go nad inne szczepy nasze; Ślązak wie o tém, że w łączności z ludem wyniesione nadeń społeczeństwa utworzyć dopiero mogą o potężnéj organizacyi państwo, żąda przeto, ażeby się z nim liczone; niema ani płaszczącéj się Mazura uniżoności, ani Rusina uległości nieszczeréj, on dłoń każdemu ściska.

Cieszyńskie to czarowna ustron, do której, kiedy zejdziemy z Bieskidów, napotykamy wzgórze, równiny, pagórki, gdzieś lasami urozmaicone, a we wszystkich kierunkach rzekami i rzeczulkami porznięte; wieś wsi dobiega prawie, bo Ślązak wśród swego buduje się pola, ztąd cała kraina chatami i dwor-

wiki zwykłe. Dziewczęta włosy noszą gładko uczesane z rozdziałem pośrodku i warkoczem spuszczone na plecy; mężatki noszą na głowie chustki — pod spodem białą, wyglądającą rąbkami nad czołem, z wierzchu kolorową, obie gładko przypasowane do głowy, ściągnięte za uszy i z tyłu głowy związane. Charakterystycznym jest gruby srebrny łańcuch, nieraz kilkaset zlr. i więcej kosztujący, którym w dniu wyjątkowo uroczyste po kilkakroć opasuje się Wałaszka.

kami włością, sadów zielenią usiana, rzadko większego właściciela ferma, kościołów tylko wieże odrębne znaczą wioski; po bitych gościńcach drzewami często sadzonych, krzyże, kapliczki; tu siedmioletniej wojny wspomnienia, tam ruiny jeszcze Piastowskie; a czerwone łuny, cztery świata po nocy wskazujące strony — to świadectwo fabrycznego życia Ślązaków.

W Cieszyńskim siła ludzi, a ziemi zamało; zna jej cenę Ślązak.

Niezbyt urodzajna gleba niegorsze plony wydaje, po odtrąceniu jednak krwawicy ludzkiej, w rubryce przychodu zostaje bardzo niewiele, rzuca się przeto przedsiębiorczy włościanin, ażeby i biedę zażegnać i choć niewielkim szmatem rodzimęj władać ziemi; pachółkiem w kopalniach i fabrykach pracuje, byleby grosiwa uzbierał trochę, zakłada handelek, bądź też rzemiosło uprawia; oszczędza się i kurczy, a ztąd wsie dostatek cechuje.

Niejeden Ślązak, wszelakićj w życiu zażywszy doli, radby przed synem inne

otworzyć światy, a więc przestrzega pilnego do szkoły uczęszczania, troskliwie nauczyciela o chłopca postępy i zdolności wypytując; nie przeszkadza to jednak kandydatowi na uczonego, ażeby z książką w jednym a w drugim rękę z postronkiem, do którego pasąca się uwiązana krowa, dla terażniejszości i przyszłości pracował jednocześnie. Jeżeli ojciec większy kawał ziemi posiada, daje synowi fachowe agronomiczne wykształcenie, a nie, to go najczęściej na ludowego nauczyciela lub księdza kieruje, bądź i do uniwersytetu wysyła.

Tą drogą wydaje lud z pośród siebie mężów, którzy mu przewodniczyć mają, tworzy własną swoją inteligencją chłopską, ufa jej, bo ufać może; Ślązak bodajby i najdalej zaszedł, nie zapomina o chłopskiem pochodzeniu swoim, wiedzę, którą, w szczęśliwych pozostając warunkach, daleko na świecie nabył, rodakom z sobą przynosi, z pomiędzy nich towarzyszkę życia wybiera i żyje tradycyjnym przodków zwyczajem.

Lubo pozostawać w gościnie u za-

możnego włościanina; nie zapomniał Ślżak o słynnej Radogosta powadze, gościnność to jeden właśnie z tych węzłów, który go z innymi szczepami naszymi łączy.

Uwija się gospoia, byleby gościa serdecznie uraczyć, stawia poleśniki*) i inne przysmaki śląskie, stół śnieżystej białości obrusem przykryty, w komnacie czysto, choć skromnie; na ścianach dyplomy wystaw rolniczych — uznanie pracy ziemianina.



Wyruszyłem z Cieszyna do Wisły**). Kontury świątyni zarysowujące się przedemną, świadczyły, że dojeżdżam do Ustronia; było kościół ewangelicki z pojedynczą wysoką wieżą od frontu, budowa wszędzie na Śląsku roz-

*) Poleśniki — potrawa śląska, wygląd blinów rosyjskich mająca; sporządzone z kartoflanej mąki, bryndzą przysypane i suto oblane masłem niełada są przysmakiem.

**) Wieś Wisła w powiecie bielskim położona, jest pierwszą nad rzeką Wisłą wioską.

powszechniona. Wieś w malowniczej dolinie między dwiema grupami Bieskidów, wcale już okazała Wisła, szeroki kanał, stawów kilka, tu woda i tam woda — całą dolinę zatopićby można; sadyby włościańskie z za drzew wyglądające, góralskie i bardziej skupione, aniżeli w okolicach Cieszyna; gospoda w dzikie wino przybrana, spacerowy ogród przytykający do hydropatycznego zakładu, misterny kwiatowy ogródek i bijący z pośród niego wodotrysk; a wszędzie ład i porządek, tak swojsko i miło.

Zatrzymałem się w gospodzie; tutaj gawęda naturalnie o Ustroniu, o jego hydropatycznym zakładzie, o kuźnicach wreszcie, którym zawdzięczamy pierwszy pług parowy.

Zabrałem znajomość z niejakim Liszką, gajowym wiślańskich lasów, bardzo uprzejmym człowiekiem, i ten ofiarował się prowadzić mnie na Baranią*); mówił on dużo o tém, że nie jest ani

*) Najwyższy szczyt Bieskidów, na którym bierze początek Wisła.

Polakiem, ani Czechem, ani Niemcem, że również tolerancyjnych przekonań jest i pod względem religijnym.

Zapisuję to dlatego, że Cieszyńskie, gdzie się z sobą najbardziej może tych trzy narodowości ściera, a protestantyzm na równi z katolicyzmem jednako prawa obywatelstwa mają, wydaje takich ludzi niemało.

Parę jeszcze znajomości, o jakie tutaj nie trudna, szczebiotanie figlarnéj kelnerki, którą ledwie żem zmusił mówić po polsku, słowem miło czas schodził i byłbym jeszcze pozostał przy nieodzownym na Śląsku kuflu, gdyby nie oświadczenie woźnicy, że dłużej czekać nie będzie.

Ściemniło się nadobrze, a lejący bez ustanku deszcz nie wróżył przyjemnej podróży; złowrogi szum przybranéj Wisły, wzdłuż której ciągle jechaliśmy, połączony z nieznośnem chlupotaniem deszczu i również przykrym świstem wiatru, oto jedyne wspomnienia, jakie mi z téj parogodzinnej jazdy pozostały.

Dobiegaliśmy kresu, kiedy mój wo-

źnica, gawędziarz widać nielada, bawić mnie począł, jakto stare piekło zostało zapełnione, a jest natomiast nowe przeznaczone wyłącznie dla panów.

— To prawda, — zakończył nasz filozof — kierym tu dobrze za życia, tym źle będzie po śmierci*).

Hrubych w piekle radzi mają,
Bo czeluści nimi zatykają.



ieś Wisła dzieli się na właściwą Wisłę i na Tokarnią, majątność niegdyś do szlacheckiego rodu Tokarskich należąca; w 1848 r. Tokarnia już jako własność arcyksięcia Albrechta urzędowo do Wisły, gdzie poprzednio dużymi władał obszarami, przyłączoną została.

Gmina wiślańska jest jedną z wię-

*) Mowę ludu o ile możności spisuję dosłownie; w dalszym ciągu wyrazy miejscowe najbardziej godne uwagi jako makaronizmy wplątam w opowiadanie niniejsze.

kszych gmin śląskich, zajmuje bowiem 19.117 morgów przestrzeni i liczy około 4.000 ludności ewangelickiej; katolików mała tylko garstka bo zaledwie pięciuset wliczając w to i ludność napływową.

Jak wszystkie wsie góralskie i Wisła rozsiadła się między pasmami gór na przedgórzach i w dolinach stanowiących łożyska potoków, których tu jest bardzo dużo; do samej Wisły wpada Malinka, Gościejów, Partecznik, Kopydła, Dziechcin, Jawornik i Gahurniaty. Chat około pięciuset podzielonych na dwadzieścia dziewięć grup, które stanowią odrębne niejako wioski i noszą nazwy właściwych miejscowości.

Noc spędziłem w gospodzie na Kozińcach*).

Obudził mnie tak jakoś słodko przemawiający do duszy szmer szparko po kamienistém łożysku bieżącej Wisły i urywane skrzypienie wychodzące z pobliskiego tartaku.

*) Dzielnica wsi Wisły.

Wyszedłem na balkon; przedemną wysoka spadzista góra, porośła świerkiem i jodłą, a gdzieniegdzie rozłożysty buk odznacza się swoją zielenią — to Kozińce; tam w lewo z łoskotem przedziera się przez drzewa i krzewy górski strumień i spada do Wisły, której z balkonu dojrzeć nie mogę, gdyż jest o jakie pół kilometra odemnie, a w tém miejscu ma wysokie brzegi.

Gdy tak się napawam krajobrazem, widzę kroczącą ku mnie postać, fantastycznie w białą płachtę otuloną*) —

*) Przytaczam tu dokładny bardzo opis ubioru Wiślanki prof. Dra Malinowskiego (patrz „Zarysy życia ludowego na Śląsku“. Ateneum, 1877).

„Ubiory góralskie całkiem się różnią od odzieży mieszkańców nizin; są one bardzo fantastyczne i co wieś to inne. Każda wieś góralska ma swój strój odrębny; różnice niekiedy drobne, jak np. sposób zawiązywania kyrpców (obuwia) i kształt wyszywania guń tak są znane, że świadomi rzeczy na pierwszy rzut oka poznają, z której wsi przybysz pochodzi.

Ze wszystkich wsi góralskich najbardziej fantastycznym strojem, zwłaszcza kobiet, odznacza się Wisła. Oto ubiór Wiślanki. Koszula bardzo obcisła, przylegająca do ciała, płócienna, u dołu sięga do kolan, rękawów niema i u góry dochodzi tylko do biustu; jest zaś podtrzymywana za pomocą sznurka na jednym ramieniu; nazywa się ciasnocha. Dla przykrycia szyi

to niezawodnie kobieta, a pewnie zgrabna i piękna góralka, nie chciałem żadnej w tej chwili przypuszczać dyzharmonii, bo wkoło tak lubo i pięknie!

— Zostaną z Bogiem.

— Z Panem Bogiem — odrzekłem.

Ślężacy - katolicy pozdrawiają naszym „niech będzie pochwalony...“,

i piersi przywdziewa Wiślanka kabatek, jest-to krótki płócienny biały kaftanik z rękawami, zaledwie biust przykrywający, co sprawia, że ruchy Wiślanki nie mogą, a przynajmniej nie powinny być zbyt śmiałe. Spódnice zastępuje fortuch czyli kiecka — wazkie i krótkie okrycie, zaledwie za kolana sięgające. Stan bardzo niski, kiecka przyszyta w pasie do lemca, jestto szeroki pas płócienny, obejmujący kibić. Z przodu zapasują fortuszek długi, sięgający prawie do kostek. Na głowie czepiec; na ramionach noszą wobrus, długą białą płachtę płócienną, czasem krótką, zwaną woktuszką. Biała chustka na głowę zowie się szatka. Gdy deszcz, noszą gunie czarne, z grubego samodziału jak mężczyźni, rzadko je jednak wdziewają na rękawy. Na nogach mają czerwone wełniane pończochy, długie na sążeń; pończochy te na nodze fałdują się tak, że noga staje się przez to bardzo gruba. Za obuwie służą t. zw. kырpee skórzane, rodzaj postolów; te sznurowane są nawłokami, które się owijają koło nogi powyżej kostki. Do kościoła niekiedy odziewają się po cieszyńsku w suknie z żywotkiem, przybrane u dołu w galonkę (wstęgę)“.

które, jak wiadomo, Jezuici w XVII-ym dopiero wieku rozpowszechnili w Polsce *), a tém samém nie mogło się ono przyjać między tutejszym ludem ewangelickim.

Powitała mnie z odrażającą twarzą i rozczochanymi włosami, pijana widocznie starucha, zajęta rozpalaniem fajki, która się jój jakoś palić nie chce, a którą z junacka w zaciśniętych trzyma zębach.

Ażeby z tego niemiłego ochłonać wrażenia, zbiegam na dół i udaję się naturalnie przedewszystkiem do Wisły, przeskakuję rów, przedzieram się wśród nagromadzonego drzewa budulcowego, przechodzę bardzo niepewną kładkę nad przekopą, wiodącą do tartaku i jeszcze kawałek a już Wisła. Taka mała i taka płytka, śmiało przejść można po wystających nad wodą kamieniach, a tak jój śpieszno, rzuciłem słomkę i wnetem ją z oczu utracił; coś podskoczyło nad wodą — to pstrzążek polujący na muchy, lecz w jednej chwili skrył się pod ka-

*) Wójcicki.

mień, mógłbym wskazać pod który, ba, w zwierciadlaném wody przeźroczu najmniejsze nawet kamyczki przeliczyćby można; tu odłam skały stara się ją zatrzymać, lecz Wiselka widocznie z tego żartuje, bo tylko się zapieni i jeszcze szybciej pobieży.

Z wiosną, kiedy się wszystko do życia budzi, i ona żyć pragnie, lecz życiem szaloném; a więc w pomoc przyzywa tysiące strumieni, które dziś nowego czekają rozkazu, potraça o brzegi, brzegi się rozstępują i hen, hen, daleko, wawóz cały zalewa; nie niéma coby ją wstrzymało, wszystko niszczy po drodze, człowieka nawet zwycięża. Biedny włościanin niewielką siana kopiec, którą na przednówek zachował, układać musi wysoko — wbija pale, buduje podstawę i na niéj siano dopiero, a kolosalne głazy, daleko od brzegu rzucone, to pomniki, jakie sobie ledwie że narodzona wystawia Wisła.

Idąc przeciwko biegowi wody, dotarłem do ujścia Malinki.

Malinka — to pierwsza rzeczka, co

społem z nieprzeliczoną masą hałaśliwych górskich strumieni i nieco poważniejszych potoków niedarmo się tak spieszy, bo Wisła nie czeka, a trzeba przecie jej nurty wzbogacać.

Więc spieszy Malinka już nie wawozem, a rajską polaną, zewsząd malowniczymi górami zamkniętą.

I poco jój tak spieszyć, czemu jaki potężny czarodziej nie zaklął tych wód, by stały, jak to nam baśnie o dziwach wszelakich opowiadają...

Tutaj wesoło, lecz tam pod Wawelem
Hołd cieniom trza oddać, gdy panów
[nie stało...

Co po weselu!... Więc precz z tém we-
[selem,

Pomyka co prędzój.

Tam wolniej, pomału
Społem z matroną rzek polskich popłynię
I smutne na drodze przechodzi koleje,
Aż, gdy już lasze dzierżawy ominie,
Gdzieś w morzu przepada i w smutku
[gorzknije!



Wieczorem zebrano się w gospodzie liczne grono zaciekawione, jak się o tém później dowiedziałem, przybyciem Polaka, bo tak mnie tu powszechnie nazywano. Był Paweł Raszka, burmistrz wiślański, p. Michał Cieślar, nauczyciel z Malinki *), p. Jerzy Kubisz, również nauczyciel ludowy z Dolnych Datyń na pograniczu Morawy leżących przybyły, a któremu dużo bardzo Wisły i Cieszyńskiego w ogóle dotyczących zawdzięczam informacji.

Początkowo rozmowa się nie kleiła; nie było téj zażyłości, jaka niezupełnie dla siebie znamionuje obcych.

A tu w Cieszyńskim trzeba się bardzo liczyć ze słowami, bo, co krok, to napotykasz ludzi zupełnie sprzecznych przekonań, a nieraz bardzo fanatycznie usposobionych. Cieszyńskie — to małe, bo zaledwie 39·5 m. kw. obejmujące państewko, a co tu stronnictw, koteryj!

*) Dzielnica wsi Wisły.

Każdy — to na małą stopę polityk, tu znakomita szkoła dla początkującego dyplomaty.

Fojtowi — że po wiślańsku nazywać będę pana burmistrza — nie do smaku przypadało to nasze milczenie, szukał więc sposobu, ażeby przełamać pierwsze lody.

— Pięknie panowie robicie, że nas odwiedzacie; i my się od was czegoś dowiemy i wy na Śląsku wiele skorzystać możecie.

Aż teraz się zawiązała rozmowa; najśmprzód o Stalmachu *), Głajcarach, Cieńciałach, Michejdach i tylu innych chłopach śląskich, co polskości sztandar

*) Wychodzą w Cieszyńskim następujące pisma polskie: 1^o od lat przeszło czterdziestu „Gwiazdka Cieszyńska“, którą przez długi bardzo przeciąg czasu redagował pan Paweł Stalmach, obecnie zaś z ramienia „Związku Śląskich Katolików“ p. Kusionowicz; 2^o od lat kilku istnieje piśmko dla ewangelików „Przyjaciel ludu“ z dodatkiem „Rolnika Śląskiego“ i „Przeglądu politycznego“ — redakcja tego w czysto polskim i zaanym duchu wydawanego piśmka, spoczywa w niezawodzących rękach ks. Franciszka Michejdy, pastora w Nawsiu. Jest jeszcze trzecie pismo polskie, wydawane w Drogomyślu, o którym, jako wydawanem w duchu stronnictwa niemieckiego, lepiej nie wspominać.



dzierżąc, nie szczędzą pracy, byleby to, co się jój słusznie należy uzyskać; o głośnych w swoim czasie wiecach ludowych, jakie zwoływali do Ustronia w celu wzajemnego porozumienia się i sił wszystkich skupienia; o trudnościach, które na każdym niemal spotykają kroku, bądź to w walczeniu z uzurpatorem Niemcem o prawa żywotne swoje, o najnniejszą piędź ziemi, jaką radby zagrabieć i swoją nazwać Czech pobratymczy*), bądź w niwelo-

*) Zdaniem prof. Dra Malinowskiego (patrz „Zarysy życia ludowego na Śląsku“) i Ślązaka Dra Jana Bystronia, który niejednokrotnie o Śląsku pisał, a przed paru laty zaszczytnie dał się poznać bardzo wyczerpującem opracowaniem jednej z gwar śląskich (patrz „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Lucyny“) granicą, odkąd się rozpoczynają narzecza morawskie, jest niezaprzeczenie Ostrawica; pomimo to jednak szkoły czeskie licznie na polskim gospodarzą terytoryum. Czém się to dzieje, niechaj poświadczy fakt świeżo, bo w czasie mojej zaszły wędrówki: Wieś Orłowa w powiecie Fryszackim, posiadająca kopalnię węgla, liczy 4000 ludności polskiej, Czechów reprezentuje 100 górników i zarząd kopalni; ponieważ, wskutek naturalnie represyjnych środków, jakimi na materyalnie od nich zależną działają gminę, wybory gminne wypadły obecnie po myśli Czechów, usiłują przeto jedynę naszą szkołę odebrać język ma-

waniu wpływów większości nauczycieli ludowych, we wrogim dla polskiej sprawy pracującej kierunku.

Niewątpliwa, że ducha tego w ludu przewodnikach zawdzięczać przedewszystkiém należy systemowi germanizacyjnemu, który dotychczas jeszcze w cieszyńskich gimnazyach i seminaryum nauczycielskiém gości*); Ślązacy jednak

ciężysty, nie zadawałając się tém, że i tak są tu aż trzy szkoły z językiem wykładowym czeskim.

O ile są polskie tuż przy samej granicy morawskiej panujące gwary, niechaj i to dowodem będzie, że, kiedy w Dolnych Datyniach o małą od granicy milkę, czytywałem w gospodzie pocziwego Kolorza ustępy z „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza, codziennie wieczorami sporo miałem słuchaczy, nie potrzebujących do rozumienia żadnych prawie komentarzy ani objaśnień.

*) Pan Bystroń w swoim „Szkicu z podróży po kraju rodzinnym“ (patrz „Biblioteka Warszawska“, 1884) z wielką znajomością stosunków miejscowych na danych statystycznych wykazuje krzyczącą niesprawiedliwość braku w Księstwie Cieszyńskim gimnazjum i seminaryum nauczycielskiego z językiem wykładowym polskim i bardzo słusznie zaprzeczając racji bytu seminaryom niemieckim, powiada: „seminarya nauczycielskie są instytucjami, z których mają dla kraju wyjść dobrzy nauczyciele, a więc powinny być zastósowane do szkół ludowych i liczyć się z ich potrzebami“; w dalszym ciągu: „u nas tylko trzeba nadać

i sami nauczyciele część winy Galicyi przypisują, obwiniając ją o to, że głosowała w 1883 r. za nową dla Śląska ustawą szkolną, której wsteczne dążności rozumić musiała dobrze, gdy takową sama odrzuca, a tém pobudkę dała dla wielu wahających się podówczas nauczycieli do stanowczego przejścia na stronę wrogich polskości zastępów*).

— Lud tu u nas — zagaił p. Cieślar, o wiele mniej oświecony, aniżeli w okolicach Cieszyńska; zdarzyło się mi,

szkołom kierunek narodowy, a szkolnictwo nasze stanie odrazu na najwyższym stopniu“. O tém samém pisze J. I. Kraszewski w liście do p. Kotuli, Ślązaka: „pierwszém i niezbędném powinno być zadaniem polskich i czeskich połączonych z sobą posłów do Izby prawodawczej, aby ta niesprawiedliwość i krzywda ustala. Jestto obowiązek tak wielki, tak ważny, tak pierwszorzędny, jestto kwestya bytu tak nagląca, że wszystko dla niej poświęcić należy“.

Na Księstwo Cieszyńskie jest gimnazjum w Cieszynie i Bielsku, w tychże miastach — szkoły realne i seminaria dla nauczycieli ludowych; w Bielsku jest nadto szkoła przemysłowa wzorowo urządzona.

*) Chodzi tu o nowelę szkolną, ograniczającą program nauk dla szkół ludowych, za którą przedstawiciele Galicyi w parlamencie wiedeńskim głosowali. Nie mogłem skargi téj wielce postępowych nauczycieli ludowych Śląska w opowiadaniu swoim pominąć — zbyt często i zbyt wiele mówiono mi o tém.

kiedym w szkole napominał diatwę, ażeby w powiarki i strachy nie wierzyła, niejedni ojcowie głośno się z tém słyszeć dawali, że ten rektor bezmala bardzo gługi, jeśli i w to nawet nie wierzy.

Sam później słyszałem bajdurzącego górala:

— Prawią, że stracha niéma, a strach jest, jeny nie każdy go widzieć może.

Prof. Dr. Malinowski w swoich „Zarysach życia ludowego na Śląsku“ wylicza dwadzieścia powiarek w Wiśle rozpowszechnionych.

Zachowała się na Śląsku starożytna, odległych epok życia Słowian sięgająca uroczystość wiosenna: wynoszenie i topienie Marzanny*).

*) „Marława, Marzanna — śmierć lub bogini śmierci. Dzień niedzieli (laetare) dniem topienia śmierci zaszczycony, przekonywa mnie, iż to w nim śmierć nazywając marzanną, topiono, przezco ciągle potomność niedzielą go śmierci nazywała. Zapewnia o tém Zacharyas Schnejder w Kronice Lipskiej, iż ta niedziela nawet jeszcze przed nawróceniem się Polaków była nazywana niedzielą Marzanny, czyli śmierci“. Naruszewicz,

— Musicie mieć tutaj dużo podań, a wyświadczyłbyś mi niemałą usługę burmistrzowi, gdybyś chciał choć cokolwiek opowiedzieć.

— Co do mnie, to wiem tyle tylko, że ztąd niedaleko na kamieniu wystającym z wody ma się o północy ukazywać utopiec w czerwonej kamizoli, ale przyślę tu jutro starego Byrtka, a ten najwybredniejszą chociażby ciekawość zaspokoić zdoła.



Smęczony wycieczkami i dłuższem czuwaniem z wieczora, spałem w najlepsze, gdy poza drzwiami odezwały się dźwięki cymbałów:

Mój miły panie,
Nie wiem ich mianować...
Dyby chcieli wstać,
Na muzykę dać.

„Historja narodu polskiego“. Myli się w dalszym ciągu Naruszewicz, kiedy powiada, że uroczystość ta wraz z samą boginią i na Śląsku zaginęła.

Po chwili wsunął się do pokoju Byrtek, śpiewak wiślański, starannie gunią okrywając swoje wypracowane cymbały.

— Dobrze rano winszuję.

Tu począł się Byrtek na wszystkie strony oglądać — taki zwyczaj u Wiślanów, że dotąd nie nad pozdrowienie nie powiedzą, dokąd nie przysiedną w jakim kąciku; kiedy się zdarzy, jak się to właśnie Byrtkowi zdarzyło, że zdobycie miejsca przedstawia niejakie trudności, śmieszném się staje położenie zakłopotanego Wiślana, umie on jednak usunąć wszelkie przeszkody, jak na ten raz w postaci rozrzuconego na stołkach ubrania, a wówczas niezawodnie „siednę se“ powie.

Co kraj, to obyczaj.

Gdy Wiślanka niesie produkt jaki na sprzedaj, stara się dobrze ukryć pod gunią, bo jój zdaniem wynosić z domu to wielka gańba; jeżeli się trefi, że towaru swojego nie sprzeda, za bezcen oddać takowy gotowa, bo jeszcze więk-

sza gańba wracać z towarem do domu.

Godna uwagi, że Wiślanka, ignorując rodzaj żeński, posilkuje się w rozmowie końcówkami mężczyznami — anomalia ta językowa samą tylko właściwą Wiśle.

I znowu się odezwały cymbały, a Byrtek, nachylając ku nim ucha, zanucił:

Gorzálinka dobry trunek,
Gorzálinka dobre zieli,
To człowieka rozwiesieli...
Gorzálinka łyku, łyku,
Dobrze idzie po języku.

Była-to wyraźna przymówka, a może i zapowiedź, że bez tej gorzálinki cymbały nie rade się odzywają; nauczony wczoraj przez burmistrza, kazałem przed naszym wirtuozem sporą flaszę tego kordyału postawić; oczy Byrtkowe błysnęły i zabrał się na dobre do cymbałów, nie zapominając naturalnie od czasu do czasu i o zakrapianiu chrobaka.

Na tej naszej Wiśle pięknie, szumnie,
Po sztery panienki w jednym domie...
Jách tam chodzował,
Jedne miłował
Sztery niedziele!...

Ej! choćbyś ty, panienko, nie nie miała,
Sie mi jeny spodobała,
Pán Bóg dary má,
Niech On nám ich dá,
Ty bedziesz moja!

Ej, zech se przeszel
Uherską kraine
Po Trenczyn,
Jezech se nie naszel
Takiój dziewczyny
Jakoch sem...
A ona sie toczy,
A má czárne oczy
Jako les,
Dejże mi ją Boże
Na to swate łoże
Jeszcze dnes.

Napisál pán pruski
Do pana Kościuszki,
Iże mu Warszawę
Rozkurzy na kuski;

A on mu odpisał,
Że sie go nie boi,
Że w jego Warszawie
Pięć tysięcy stoi!

Kiedych ja tam wolki pasła,
Tam mie ciemna nocka zaszła.
Gdoby mi ty wolki nalazł
Dałabych mu gęby zaraz!
W olszynie... nie... nie... w olszynie,
Chodził chłopiec po olszynie,
Nalazł wolki tej dziewczynie.
A poczkej ty grzybie stary,
Przedam gęby za talary.

Zdało mi sie, zdało,
Że w polu gorało,
A to mojej najmilejszej
Liczko zakraśniało!
Zdało mi sie, zdało,
Że sie w polu mroczy,
A to mojej najmilejszej
Siwiały sie oczy!

Orali, kopali,
Jach na piecu leżał,
A kiedy jeść wołali,
Toch nejprzody bieżał.

A ja idem wyrchem,
A ty gościńcem,
Ty bedziesz panną,
A ja młodzieńcem.

Przed tobą beda
Czapki sjirować,
A mie taki beda
Ręce całować.

A jak ja umrę
Kązę sobie
Złote litery
Wybić na grobie.

A gdo tam pójdzie,
Gdo tam pojedzie,
Przeczytá sobie —
A nieskończona miłość,
A nieskończona miłość
Leży w tym grobie.

Czemużbych ja nie była rychtarzowa cera,
Mléka sie napiju, mlékem sie umyju.

.

— tu się urwało; toć Byrtek długo,
bardzo długo śpiewał, bo i flasza już
wypróżniona i pałeczki w jakieś fał-
szyżne uderzają struny i głowa Byrtkowa

przechyla się z boku na bok, cały wreszcie Byrtek wyraźnie kołysać się poczyną; coś jeszcze jednak zamierza, bo powstaje, gunię fantastycznie na jedno ramię zarzuca i zbliża się ku mnie.

— To to już strasznie dawno, jako byli u nas zbójnicy; terazy mamy szandarów i gájnych, toż wiecie, już zbójników niéma. To jeden raz, wiedzom, przyszli zbójnicy z Uher na Baranią, chycili oweczárza, kázali mu wziąć brusek séra i szli do wyrchu i chcieli go tam zabić. Jeny oweczárz był taki mądry i myślał se, że go chcom zabić, no toż wzion obuszek, jako to oweczárze mają, schował pod gunie, że zbójnicy nie nie spozorowali, a po chodniku dycki rozmyślał, jakoby im też uciéć, tak wzion obuszek, zagiérzył sie i zabił jednego zbójnika...

Nie dokończył Byrtek opowiadania.

Wyrzależem przez okno, a tu takich Byrteków niemało!

Dzisiaj wypłat u leśniczego, ma się za co Wiślan rozwiesielić.

Wychodzi z gospody gazda bez kyrpców, boskiem; jego wążkie galaty*) po kolana zabłocone, potyka się za każdym krokiem, pada, powstać nie może, więc rozkłada się na ceście; wślad za nim śpieszy żona i ona także rosolkę widziała... Świat się przed nimi krąży, na świecie wesoło, a tam w ubogiej chacie biedne dzieciśka nie-myte, nieczesane, ledwie że się w co przyodziać mające, czekają i czekają, rychłoli matula ogień rozniecą i ziemniaków misę przed nimi postawią.

Wychodzi dziewucha, a młoda i ładna, policzki i u niej zarumienione, to-

*) Ubiór Wiślanów skromny jak u innych górali. Niski, okragły i szeroki czarny kuobuk (kapelusz) nakrywa głowę; koszula ćwilichowa z szerokimi rękawami, suknia koloru brunatnego, zwana gunią, latem i zimą na piersiach rozwarta, zwyczajnie zawieszona na ramionach; galaty (spodnie) z białego sukna na szwach czerwoną wypustką zdobione, u samego dołu nieco rozcięte; bruclek (kamizelka) sukienny, granatowego koloru, zapinany na dwa rzędy pod szyję mo-siężnymi guzikami, na nogach skórzane kierpcé z rzemieniami takowe oplatającymi.

warzysz jój dziarski szuhaj, śmiało z nią urodą rywalizować mogący.

Już ze sporęj ilości piosnek Byrtka, których dlatego nie przytaczam, wnioskować było można o wielkiej niemożności górali, przypisywać jednak nie należy tego zepsuciu obyczajów, a raczej, że zółwim krokiem podąża oświata w te malownicze wąwozy i doliny i że lud ten, bardziej zbliżony do natury, zachował swoje pierwotne cechy.

Inaczej na nizinach — Wałachowie i Łasi, takowe zamieszkujący, odznaczają się swoją moralnością, chociaż i tam dość są rozpowszechnione związki przedślubne, nieraz po lat kilkanaście trwające; dają one, co prawda, wypływającą z uczciwej natury Ślązaka, gwarancją nierozzerwalności rodziny, nie nadają jój jednak powagi.

Obojga wyznań duchowieństwo właściwe duszpasterzom obowiązki spełnia należycie *); dla tego spodziewać się

*) Tylko pod względem politycznym pewnej części duchowieństwa możnaby zrobić niejaki zarzut. Zdarzało się mi być na kazaniach księży i pastorów,

godzi, że pijaństwo, jakiego świadkami byliśmy, a które jest właściwością niektórych tylko góralskich wiosek, z czasem ustanie.



przyjemnością wspominać będę kilkanaście wieczorów, spędzonych w Wiśle w towarzystwie p. Karbacza, leśniczego arcyksięcia Albrechta.

Ażeby przyjaźnie usposobić czytelnika dla téj naszej nowej znajomości, zaznaczyć najprzód musimy przedział, jaki istnieje pomiędzy Niemcem a germanizatorem.

doradzających parafianom swoim wybór tego lub innego kandydata, a używających przytém fanatyzmu ludu jako broni na zwalczenie przeciwnego obozu. W Cieszyńskim tak ludność protestancka, jakoteż i pewna część ewangelickiego duchowieństwa sympatycznie przedstawiają się każdemu Polakowi. Ludność katolicka w przeważnej tylko części należy do obozu narodowego polskiego; przewodniczy jój duchowieństwo. Z grona księży wyszczególniam księdza Świeżego, znajdzie się zapewne takich i więcej; ksiądz Świeży jest posłem do Rady Państwa, a wybór swój zawdzięcza jednomyślności katolików i protestantów.

Zadanie to niełatwe, gdyż dwa te pojęcia tak się ze sobą w ostatnich szczególnież czasach zlały, że mógłbym być łatwo posądzony, jeżeli nie o usiłowanie rozwiązania iście gordyjskich węzłów, to o tworzenie i bawienie czytelnika woskowymi bohaterami.

Nieraz zapytujemy, dlaczego cywilizacja niemiecka, która tak wysoko w hierarchii społecznej stoi, miasto rozwijać i podnosić szlachetne uczucia ogółu, przytępia takowe, tworząc rządy i wydając ludzi co najmniej przedcywilizacyjnych objawów życia? Tego pytania do dzisiaj nie rozstrzygnięto, bo alboby zwątpić było potrzeba w zbawienne wpływy każdej w ogóle cywilizacji, lub posądzić niemiecką o to, że jest pośledniejszego gatunku.

Dlaczego cywilizacja ta zapomina o usługach, jakieśmy jój w ciągu naszego historycznego życia oddali i jakie w przyszłości niezawodnie oddać możemy; czemu nie wyrabia ludzi z poczuciem narodowości, patryotów, a nie wdzierających się w cudze prawa?

Takiego białego kruka napotykamy w osobie pana leśniczego.

Jest on Niemcem i zagorzałym patriotą; przyznaje jednak prawa do życia i innym narodowościom, a mając poważny głos w miejscowej radzie szkolnej, proteguje na wakującą obecnie tutaj posadę nauczyciela narodowca.

Codziennie prawie p. Karbacz z żoną swoją, Węgierką rodem, powiększał nasze grono; raz zebrało się w gospodzie liczniejsze towarzystwo, zasilone przez kilku przybyłych z Cieszyna Niemców.

Choć w paru słowach objaśnić muszę, w jaki sposób Niemcy radzi tłumaczyć tutejsze stosunki.

Ich zdaniem ludności śląskiej żadną miarą do polskiej zaliczać nie można; wyrodzili się z niej jacyś zupełnie obcy dla nas wasserpolicy *); ma oznaczać niedorzeczna ta nazwa, że lud śląski

*) P. Bystroń w dziełku „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Lucyny“ pisze: „Zwrócić tu jeszcze muszę uwagę na nazwę „Wasserpoleń“, której Niemcy nietylko na oznaczenie Lachów, lecz w ogóle wszystkich śląskich Polaków używają; z wyrazem tym łączy się pewien rodzaj pogardy. Skąd się

mówi konglomeratem kilku języków, — jestto naturalnie twierdzenie ludzi, którym interes polityczny fałsz rozszerzać nakazuje.

Ostać się ono mogło, pókiśmy o Śląsku bardzo mało i to z niemieckich przeważnie wiedzieli druków; dzisiaj, kiedy się Ślązacy do życia narodowego budzą, kiedy coraz-to bardziej na wieki całe zerwane węzły Śląska z innemi dzielnicami Polski ścieśnić usiłują, kiedy nauka z narzeczy właśnie śląskich siła skarbów języka naszego wydobywać zaczyna, kiedy wreszcie pieśni ludu śląskiego bibliografii naszej własnością się stają *), a w nich jeśli ptak z obcych stron zaleciał, to przyswojony i nie-

ta nazwa wzięła, niewiadomo; jest jednak już dość dawna. Prof. V. Prasek („Čeština v Opavsku“. Progr. gymn. Olomunieckiego z r. 1877) utrzymuje (str. 4 uw. 2), że pojawia się po raz pierwszy pod koniec XVIII. w.; mamy jednak wyraźny dowód, że używana już była w XVII. w. X. Jádam Gdácius, sługa słowa Bożego w Klucborku, użył jój kilkakrotnie w swoich licznych pismach treści teologiczno-moralnej i prawniczej.“

*) Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna. Zebrał Dr. Andrzej Cińciała. Kraków 1885.

mał, że swojski, dziś liczyć się z takimi zdaniem i odpowiadać na nie byłoby absurdum.

Są wasserpolacy na Śląsku — mieszkańcy kilkunastu w koło Bielska kolonij, wychodźcami niemieckimi przed laty zasiedlonych, stworzyli oni rzeczywiście konglomerat językowy, którego ani Ślązak ani Niemiec zrozumieć nie umieją *), biedni ludziska — żyją z sobą i z nikim więcej, bo siebie rozumieją tylko.

Zagrzebani od paru tygodni w wiślańskich wąwozach, spragnieni naturalnie byliśmy nowinek, a tu się zrzeczność nadarza, bo mamy gości z Cieszyna.

*) „Podczas gdy mowa Polaków i Morawian, zamieszkujących wsie graniczące z Niemcami, wolna jest prawie od germanizmów i nie różni się pod tym względem od mowy mieszkańców okolic w głębi Górnego Śląska, leżących zdala od żywiołu niemieckiego, to przeciwnie w ustach chłopów niemieckich często słyszeć można wyrażenia jak: „nim die drunga, hau di kobyła, żeby besser ciąga“ lub „hast tu nicht gesau kole waszych humen klajne prasiatki laufa“. (Prof. Dr. Malinowski. „Zarysy życia ludowego na Śląsku“).

Cieszyn *) to wielki świat, bo i stołeczne ongiś miasto, ma swój teatr, re-sursy — niemieckie to wszystko, trudna na ulicy rozmowę usłyszeć polską; na wsi pomiędzy Ślązakami i lubo i swojsko, w miastach duszno, niemiło, jak na obczyźnie.

Jedna jedyna Czytelnia ludowa w Cieszynie — tam polskie dzienniki, czasopisma, okazała biblioteka; przeszłość, teraźniejszość i przyszłość zamknięta nasza **).

*) Na wzgórzu, które Olza podmywa, niegdyś Cieszyńskich Piastów domostwo, do dziś pozostała wieża i kaplica św. Wacława z pogańskiej pono świątyni; w najbrudniejszym zaułku miasta jeszcze starszy za-
bytek: studnia bracka. Kiedy w 1860 r. obchodzono 1050-letni jubileusz założenia miasta Cieszyna, odnowiono takową i położono następujący napis w polskim, łacińskim i niemieckim języku: „Roku 810 wiarpodobnie założenie miasta Cieszyna przez trzech synów Leszka III. króla polskiego. Trzój bracia, książęta, Bolko, Leszko i Cieszko zeszli się po długiej wędrówce przy tym źródle i ciesząc się, zbudowali na pamiątkę miasto, które miano Cieszyn otrzymało“.

**) Prócz Czytelni, u ogniska swojego z pominięciem wyznaniowości skupiającej wszystkich prawych Polaków, jest jeszcze w Cieszynie „Związek śląskich katolików“, posiadający dom własny. Istnieje również „Macierz śląska“, zbierająca składki na gimnazjum z językiem wykładowym

Uskarżali się Cieszynianie najsamprzód, że warcholą zawsze „die polnischen Hetzer“.

— Cieńciała burdę w restauracyi zrobił o to, że go kelner po polsku nie rozumiał.

Fakt ten nie był znowu tak świeży, bo sięgał mojej jeszcze bytności w Cieszynie i miał naocznego świadka we mnie, skorzystałem przeto ze zręczności, ażeby sprostować te nieco przesadzone wieści.

Rzecz się tak miała: p. Jerzy Cieńciała, chłop śląski, były poseł do Sejmu i Rady Państwa, osobistość nadzwyczaj

polskim; zacnej pamięci pan Ignacy Bagiński, mieszkaniec Odesy, a urodzeniem Podolanin, na cel ten zaofiarował 10.000 rubli, Czytelnia zaś obdarzył znaczną biblioteką — oby przykład zmarłego znalazł pomiędzy nami naśladowców! W przyszłości powstanie zapewne „Dom narodowy“, na który już oddawna wpływają składki, a któryby bardziej od Czytelni rozszerzyć mógł agitacyą Polskości.

Przed chwilą otrzymałem wiadomość o świeżo powstałym w Ustroniu stowarzyszeniu „Polskie kółko pedagogiczne“, którego statut przez namiestnictwo zatwierdzony obecnie się drukuje. Stowarzyszenie to liczy dotychczas dwudziestu pięciu członków, urzędowy język stowarzyszonych polski, cel — wpływanie na rozwój i powagę szkół ludowych.

wpływowa i popularna, zaprosił na kolację kilku przez Cieszyn przejeżdżających Polaków. Kiedy kelner oświadczył, że rozporządzeń naszych nie rozumie, myśmy się do innéj udali restauracyi.

Usprawiedliwiwszy pana Cieńciałę z zarzutu burdy, opowiedziałem, jak w Suchéj, wiosce w powiecie cieszyńskim położonéj, urzędnik Niemiec na wybory gminne przybyły, dlatego, że chłopci wyborcy po niemiecku nie rozumieli i zobowiązań w tym języku podpisywać nie mogli, zrobił rzeczywistą i grubiańską burdę.

— Za autentyczność faktu tego ręczę wam, panowie, gdyż sam czytałem skargę przez pokrzywdzonych do namiestnictwa zanesioną.

— Niech pan nam wierzy — zakonkludował jeden z Niemców — gdyby nie „diese polnischen Hetzer“, mybyśmy jak bracia z wasserpolakami żyli.



Narzecza polskie na Śląsku, zwłaszcza w Księstwie Cieszyńskiém, zdaniem znawców należą do najpiękniejszych gwar polskich i stosunkowo niewiele się różnią od języka piśmiennego; zachowały one dużo historycznych żywiołów w okresie dźwięków, jako téż form i słownika. Ta cecha starożytna nadaje im wielkie podobieństwo do języka polskiego wieku XVI, stąd téż dla Ślązaków literatura polska z tego okresu bardzo jest zrozumiałą i wiele ksiązek, zwłaszcza ewangelickich kościelnych, do dzisiaj zachowało się wśród ludu śląskiego — téj okoliczności w znacznej części przypisać należy niezwykłą czystość i poprawność języka śląskich Polaków.

Wspólnie z wielu innemi gwarami polskimi narzecza w Księstwie Cieszyńskiém, mają tak zwane *á* ścieśnione czyli pochylone, które, jak wiadomo, było dawniej właściwością języka lite-

rackiego polskiego. W słownictwie śląskim dużo jest wyrazów czysto polskich, dziś nieużywanych, a które dawniej były znane — zwrócili na to uwagę ci wszyscy, co zajmowali się badaniem języka śląskiego, a obfity zbiór tych wyrazów przedstawił Akademii Umiejętności w Krakowie Dr. Andrzej Cińciała; praca jego uwieńczoną została nagrodą z fundacyi Sam. Bog. Lindego.

Narzecza polskie Księstwa Cieszyńskiego nie są jednolite, gdyż prawie w każdej wsi są pewne drobne odcienienia i właściwości miejscowe, których mieszkańcy tamtejsi dobrze bywają świadomi.

Można ustanowić cztery większe narzecza polskie w Księstwie Cieszyńskim:

1) narzecze góralskie z podnarzeczem wiślańskim i jabłonkowskim, mówi niem ludność góralska okolicy wsi Wisły i miasteczka Jabłonkowa; 2) narzecze wałaskie, którym mówią Wałachowie, grupujący się głównie koło miast Cieszyna, Skoczowa, Strumienia ku Biel-

skowi; 3) narzecze laskie używane w części starostwa cieszyńskiego i frysztackiego, i w końcu narzecze przejściowe, niejako polsko-czeskie, którym mówi ludność, stykająca się z ludnością morawską nad granicą Morawy.

O ten skrawek Księstwa Cieszyńskiego, z zachodniej jego części graniczący z Morawą, o przestrzeń około ośmiu mil kwadratowych toczy się spór w politycznych kołach polskich i czeskich na Śląsku. Czesi tę część Cieszyńskiego uważają bezwarunkowo za swoją, a przemawia za nimi na pozór ta okoliczność, że są tam szkoły czeskie i że ludność tamtejsza, mówiąc o swoim narzeczu, morawskim je nazywa. Z drugiej jednak strony Polacy mogą się powołać na wiele faktów językowych, na podstawie których, jeżeli nie cały ten pas graniczny, to przynajmniej znaczną część jego uważaćby należało za polską. O ile wiemy, Dr. Bystron od dłuższego czasu zajmuje się naukowym rozstrzygnięciem tej ciekawej spornej kwestyi, czy narzecza lu-

dności śląskiej z okolic miast Frydka i Ostrawy raczej za polskie, czy też za czeskie uważane być winny. Bądź co bądź przyznać wypada, że narzecza te przedstawiają się jako mieszane — polsko-czeskie lub czesko-polskie.



zięki stale od dni kilku sprzyjającój pogodzie można się wybrać do źródeł, nie masz inaczéj gęsto po drodze rozrzuconych krajobrazów, mgła wszystko kryje przed wzrokiem,

Robiłem codziennie wycieczki, byłem i w Nydku, wiosce z Wisłą sąsiadującój, ażeby stwierdzić, że Ślązak w stanie tylko nietrzeźwym, kiedy rezonu nabiera niemieckim mówi językiem, łamiąc naturalnie takowy haniebnie.

Z Nydku wracałem nocą przez Bieskid; niezwykle wygląda oświetlenie

szczypami, do którego w czasie nocnych po górach wędrówek koniecznie udawać się trzeba, napotykanie po drodze w białych płachtach góralki istnych widziadeł robią złudzenie.

Ale dość o tém, gajowy nasz stary znajomy z Ustronia nagli do pośpiechu.

Na Czarnym*), gdzie Biała i Czarna Wiselka przedzielone grupą Bieskidów schodzą się, by już popłynąć „słowiańską białych wód rzeką“, wybierać trzeba, bo na Baranią iść można tak brzegiem jednéj jak drugieój.

Na życie każdego człowieka, narodów, ludzkości wreszcie dwie się dole składają; jakie mądre bywają ludu nazwy, toż i Wisła ta nasza niejako ze światłéj i czarnéj utworzona doli.

— Idźmy brzegiem Białéj Wiselki.

Na chwilę wstąpiliśmy do chaty gajowego, ażeby się zaopatrzyć w flinty, bo tu i sarny, głuszce, wyder moc niezliczona, a nawet, chociaż rzadko, i niedźwiedź z Karpatów zabiegnie.

*) Dzielnica wsi Wisły.

Ruszamy wąwozem, lesistemi skalami obmurowanym; nie są to te ogromy, co i wzrok zadziwiają i myśl naszą wieżą, tu piękno w małych zamknięte rozmiarach, a łatwiej je i wzrokiem i myślą obejmować można.

Tam z najbardziej stromego spadu jakaś się droga węzem zawija, to drzewo spuszcza ją tedy do spławu na wiosnę.

Barbarzyński topór ogałaca góry z ich największego powabu, oddać jednak należy sprawiedliwość arcyksiążecemu zarządowi, że gospodarzy wzorowo, bo na miejsce każdego ściętego drzewa zaraz nowe wyrasta; smutniej wyglądają lasy należące do włościan, chociaż i je zasłania prawo od zupełnego wyniszczenia.

Cudownym płynie korytem Biała Wiselka — dwie kolosalne gdzieniegdzie zamszone płyty, złożone pod ostrym kątem, a pisane niby posadzka w najsymetryczniejsze czworokątne kostki.

Przechodziliśmy miejscowość zwaną Rowny, gdzie przed paru laty arcyksiążęcy gajowy padł pod toporem wiślana.

— W tym lesie, który Pan widzi — objaśnił mój towarzysz — najrzadziej bywam, Wiślanie kraść drzewa nie pójda, przekonani są bowiem, że zabity gajowy strzeże lasu.

Godna uwagi, że gazda złapany na kradzieży zastępuje się pacholkiem, a ten, winę całą na siebie przejmując, niejednokrotnie więzieniem to poświęcenie przyplaca.

Kiedy już tyle ujemnych stron ludu tutejszego wykazałem, trudna, abym nie wspomniał, że wiślan nigdy żebrakiem nie będzie — opiekuje się nim gmina i czyto starzec, kaleka, czy waryat, na przemian u każdego gazdy tygodniowy przytułek znajduje.

Podziwiając coraz to bardziej urocze osobliwości natury, doszliśmy do miejsca, gdzie Wantrobny wody swoje w Białą Wiselkę zlewa; zdecydował gajowy, że pójdziemy brzegiem Wantrobnego.

— Musi Pan widzieć nasze wodospady.

Dotychczas szliśmy bardzo lekkim skłonem.

Już zdala zauważyłem przymgloną nieco białawą jakąś masę, to pierwszy wodospad, miniatura raczej wodospadu, ale miniatura bardzo wdzięczna; ta woda tak się pieni, zdawałoby się chce zmiażdżyć zawadzające jej głązy, a tak się cudownie w słońcu odbija — miliony najbarwniejszych kryształów.

Gdy mineliśmy trzy, dziesięciu i dwunastu stóp sięgające wodospady i ze strachem Bożym przebyliśmy kładkę na drugą stronę wąwozu rzuconą, Wantrobný został za nami i poczęliśmy się wspinać na Baranią.

Po półgodzinnéj przeszło a męczącéj drodze dotarliśmy do szałasu; przed nami polana zieleni się swoją murawą, nawprost buda, szałasem zwana, gdzie przechowują mléko i przyrządzają bryndzę; w lewo koszar, płotem dranicowym zagrodzona przestrzeń, dokąd krowy, owce i kozy zapędzają do wydoju; w prawo pod samym lasem szopa, w której takowe pozostają w czasie

słoty. Na każdej prawie górze są takie szałas, urządza je po kilkunastu gospodarzy i dzielą między siebie sér i żenczycę w stosunku do ilości bydła, jaką każdy posiada.

Ujadanie owczarskiego psa dało znać o naszym przybyciu.

Trafiliśmy do wydoju; w koszarze jest przegroda, właśnie z niej baczka napędza owce do otworów urządzanych przez wyjęcie z płotu dranic, a wiodących do drugiej części koszar; przy tych otworach siedzą pasterze i, nogą przytrzymując napędzoną owcę, odbierają jej mleko.

Gościnni górale zaprosili nas do szałas i częstowali żenczycą, twarogiem i bryndzą, chwalili się ogromną z drzewa wyrobioną tubą do nawoływania owiec. Zapytałem jednego z pasterzy, do jakiego użytku nosi na ćwierć metra szeroki skórzany pas, przyozdobiony niezliczoną ilością bronzowych świecidelek.

— Stary to zwyczaj u nas — odpowiedział.

Ich tylko czterech — bacza i trzech pasterzy, daleko od świata i ludzi, nieraz tygodniami całymi żaden do wsi nie zajrzy, a jednak im dobrze, oni tu mają swój odrębny światek; nikt pokoju nie mąci, chyba pokaże się przesądnemu pasterzowi strach, kiedy leżąc nocą przy ognisku, bai w szalasie o upiorach, a drzwi z nienacka wiatery otworzy; tu u tego ogniska powstają one pieśni pasterskie, tak proste a pełne poezyi!..

I znowu poczęliśmy się wspinać do góry; nogi nasze w bagnistej grzęznej murawie, roślinność tu wcale inna, nie ma tej wesołej zieloności, tylko muchomor jednako się czerwieni, i drzewa inne, jakieś skarłowaciałe; pusto tu i dziko jak w sercu człowieka, co wszystko stracił za życia, a jednak i tu jest piękno, lecz ono nie pieści, nie hołubi, raczej duszę hartuje bo jakby mówiło, że i źle bywa na świecie!

Jesteśmy na skraju Baranięj zakończonej w tém miejscu skałą zarysowaną w postaci werandy. Trzeba przeskoczyć utworzoną w niej szczelinę, ażeby się

na sam brzeg wydostać — to „Czerwony Uśyp“.

Pod nami przepaść; w lewo sinieją granice Węgier a na wprost Morawy; przed nami Śląsko w całej swojej wspaniałej piękności — góry, wąwozy, lasy, doliny, zachodzącego słońca promieniami ozłoczone; za nami o dwa kroki Galicya, te Chrobackie ziemie, o które z Światopełkiem królem niefortunne stacza i stacza Ziemowit boje, znać się Czernyboh tak zawział na niego, Ziemomysł takowe posiada, Bolesław Kędzierzawy z nich Śląsko utracą, a Kazimierz Wielki i Ludwik zrzec się go na zawsze zmuszeni.

Niedobrych ono panów miewało, bo i z sobą żyć nie umieją i inne dzierzawy polskie najazdami gnębią; uznają siebie korony czeskiej lennikami, a ażeby i herbem od własnego różnić się narodu, orla białego w czarne, szare lub śniade stroją pióra; niejednen laszego szczepu głowa, niemieckie pieśni rad u siebie słucha, zwyczaj wroga wprowadza...

Bolesław tylko książę na Świdnicy potomstwo swoje na łożu jeszcze śmiertelném do związku, wiary i stałości dla Polski zaklina!

Lud opowiada, że pod tą skałą zbójckie skarby ukryte, a tam znów w Czantoryi*) czeka uśpione wojsko z wodzem Łokietkiem na czele, aż kruki latać przestaną...

Chodźmy dalej.

Już szczyt Baraniój na 3519 stóp nad poziomem morza, idziemy zupełną równiną, mijamy prostą i szeroką drogę, prowadzącą przez arcyksiążęce lasy do Galicyi, skręcamy w lewo, jesteśmy w świerkowym lesie.

Cisza dokoła, tylko spłoszony głuszcza zatrzepotał skrzydłami i gwor jakiś — to wody bełkotanie.

Niewesoła chwila wyczekiwania, kiedy dziecię na świat przychodzi, w niej zamknięta wróżba naszego żywota!

I tu uroczystą a smutną powagą przemawia do nas przyroda, tu ziemia

*) Góra.

ze swego łona jedno ze źródeł Wisły wydaje, źródło Czarnój Wiselki zwane „wykapem pod smerkiem“.

Z czarnej czeluści wydobywa się obficie woda i tworząc maluchne, miniaturowe jezioro, obrosłe dokoła borówkami, ucieka dalej potokiem; ztąd Wisła daleko przez nasze kraje pomyka, maluczkosc staje się wielkoscia...

Prócz źródła Białej Wiselki „pod skałką“ zwanego są jeszcze na Baraniój dwa większe źródła: źródło Wolnej Rastoki, która do Czarnój wpada i Czepli, strumienia bieżącego do Białej Wiselki.

Z powrotem zwiedziliśmy kilka chat góralskich.

Chaty tu wszystkie drewniane; dach kryty dranicami, a ażeby śnieg mógł się łatwiej zsuwać, wysoki i spadzisty, bo w czasie zaspów bywa on jedyną ze światem komunikacją, kłody na powzdłuż pilowane a okrągłą stroną na zewnątrz kładzione stanowią ściany.

Wstąpiliśmy do jednego z zamożniejszych gospodarzy.

Obszerna sień bez pułapu, drzwi na prawo prowadzą do świetnicy, izby pobielanej, tu nikogo niema; udaliśmy się w lewo do kurlawej, gdzie Góral najchętniej przesiaduje — dokoła ławy, w kącie stół, przy drzwiach piec imponuje swoimi rozmiarami, obok ognisko watrą zwane, a nad niem kocioł na drągu, ściany czarne od kopcia, bo tu komina niema; w świetnicy dym wychodzi rurą sprowadzoną na poddasze.

Gdyśmy weszli, sam gazda siedział na ławie pieszcząc zabrukanego bachura; nie powstał na nasze przywitanie, ledwie pozdrowił, na zapytania odpowiadał monosylabami i patrzył na nas z podełba.



apisując jeszcze parę wsi Wisły dotyczących a ciekawych szczegółów, nie mogę pominąć rybiarni pana Ferdynanda Malchera, z którą na Koziniecach sąsiadowałem.

Rybiarnia ta rokrocznie potokom tu-tejszym dostarcza około 200.000 pstrągów i łososi.

Z wielu okolic Wisły prawdziwie godnych widzenia jest także Malinów, góra, na której bierze początek Fiedorów jeden z dwóch potoków składających się na Malinkę; są w Malinowie liczne lochy wązkimi połączone korytarzami, największy z nich i najlepiej zbadany prowadzi podobno do Żywca *).

Przenieśmy się w centrum Wisły, ta dzielnica najlepiej zabudowana.

Nasamprzód murowany kościół ewangelicki; w tym roku bardzo ucierpiał od pożaru, zawdzięczając jednak wiel-

*) Żywiec w Galicyi o mil parę od wsi Wisły.

kiej ludu ofiarności niebawem odrestaurowanym będzie. We wnętrzu bielone ściany nadają wesołość świątyni, oprócz dołu piętrzą się dwa szeregi galeryi, numerowane ławki, w ławkach czeskie kancyonały — zabytek gorszych czasów; dziwna, bo wszędzie prawie w Cieszyńskim ta niedorzeczność zniesiona.

Kiedy ogłoszonym został w Austrii manifest tolerancyjny, Wiślanie w następnym zaraz 1782 roku wzniesli drewniany kościółek, a ponieważ z biegiem czasu okazał się on zamały, w 1838 r. wykończoną została dzisiejsza świątynia.

Naprzeciw dworek „pana tatulka“ (tak lud nazywa księży) i jednopiętrowa szkoła ewangelicka, ogółem jest pięć szkół ludowych w Wiśle *).

Gdy przejdziemy spory drogi kawałek, jesteśmy przy kościele katolickim; założony on w 1444 roku i stawiany

*) Podług języka wykładowego dzielą się szkoły ludowe Księstwa Cieszyńskiego na polskie, czeskie, niemieckie i utrakwistyczne t. j. takie, w których obok wykładowego języka niemieckiego, jest także wykładowym język polski albo czeski.

z drzewa rąbanego na miejscu, w 1859 roku zamieniono takowy na murowany w gotyckim stylu.

W czasach reformacyi odbywały się tutaj w ciągu lat siedemdziesięciu i jeden nabożeństwa ewangelickie, lecz według podania ostatni pastor z częścią parafian powrócił na łono katolickiego kościoła, a tém samém i świątynia pierwotnemu założeniu swojemu na nowo odpowiadać zaczęła *).

W zakrystyi przechowuje się drewniana listwa na ubiory z nadpisem „Jakób Rais to robiuł 1444,“ w jednej zaś z bocznych kaplic jest obraz „Wszystkich Świętych,“ który najprawdopodobniej założenie kościoła pamięta; dzwony sięgają XVI i XVIII stulecia.

Przechowuje się i w kościele ewangelickim również stary, na drzewie malowany obraz, a wyobrażający „Zesłanie Ducha S.,“ który w głównym ołtarzu starego katolickiego kościoła mieć miał podobno miejsce.

*) Podania spisane w archiwum szkoły na Czarnym.

Wiślanie, jak w ogóle wszyscy śląscy Górale tak zwyczajami, jakoteż i ubiorem zbliżeni są bardzo do swoich tatrzańskich sąsiadów.

Trudnią się oni robotami około drzewa, rolnictwem i chowem bydła.

Gospodarstwo tu stoi nisko, nie sprzyja jego rozwojowi kamienista i bardzo nieurodzajna gleba. W okolicach Cieszyna znakomite utrzymanie koni i krów włościańskich wywoływało moje podziwienie, a tutaj, gdzie tyle lasów jesiony огоłocone z liści świadczą o braku paszy.

Miejscowe przysłowie „początek wody a koniec chleba“ wymownie o ubóstwie ludu tutejszego świadczy; ubóstwo to przebija się i w pieśniach —

Ej, gdo se mnie też weźnie
Dobłą pumoc dostanie —
Kołowrotek połamany
Kąsek grzebnój kądzieli.

Dawniej posiadali Górale dużo szalasów i mieli w Wiśle, Jabłonkowie

i Lgotce oddzielnych naczelników „wojwodami“ zwanych. Zadaniem „wojwodów“ tych było rozstrzygać spory między właścicielami pojedynczych stad zaszle i ochraniać stada od częstych w one czasy grabieży. Urząd, jak się zdaje, dziedziczny, bo do dzisiaj jeszcze jedna z sadyb włościańskich na Jaworniku *) nazwę „do wojwodów“ zatrzymała.

O powstaniu Wisły istnieje następujące podanie:

W XIV stuleciu panował w Cieszynie bardzo dobry książę, który miał wiernego sługę. Ażeby wynagrodzić tę wierność, pozwolił mu w dolinach rzeki Wisły wybrać stosowne do zabudowania się miejsce. Sadybę onego książęcego sługi nazwano „na Wiśle“, a jego samego Wiślakiem; syn Wiślaka zmienił Wiślak na Wiselka i do dzisiaj jest wielu tutaj Wiselków. Pierwotną posiadłością Wiślaka ma być sadyba pod Nr. 56 (starym), która do 1852 r.

*) Dzielnica wsi Wisły.

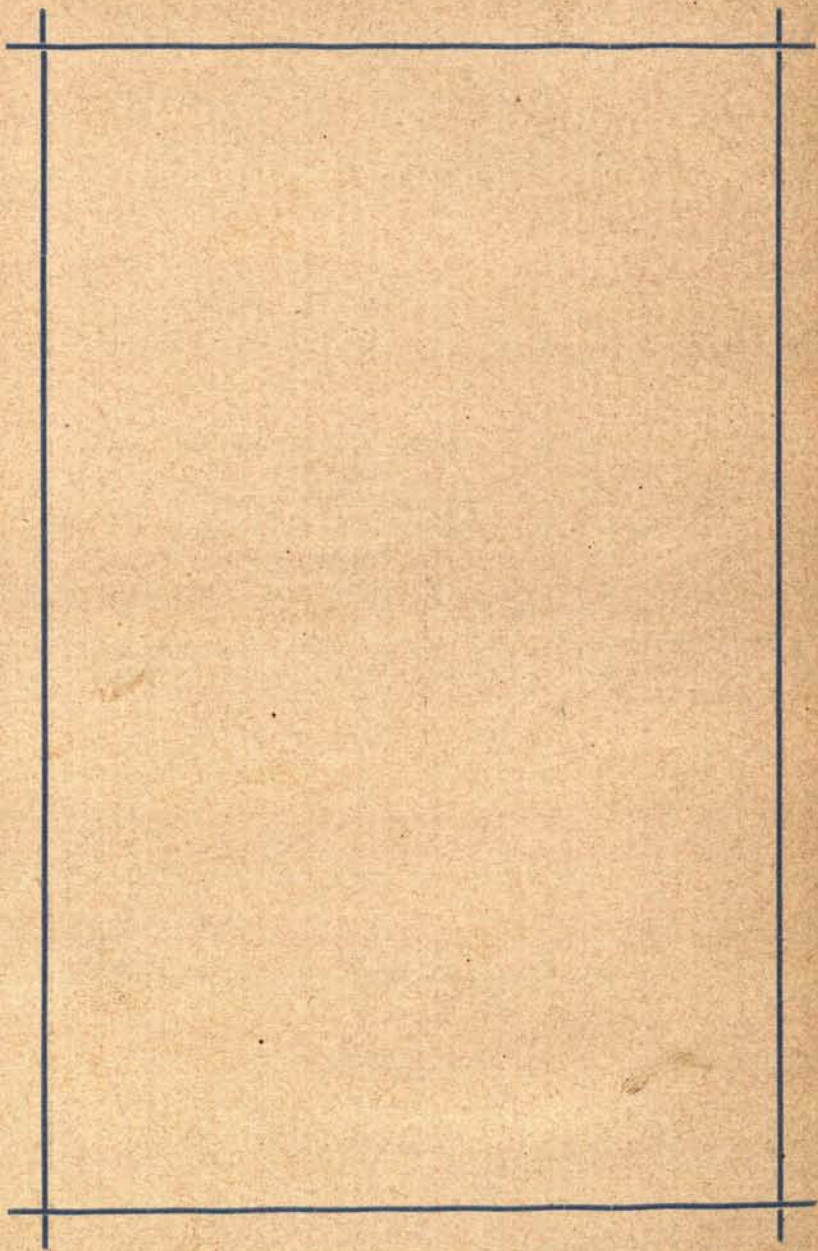
w posiadaniu Wiselków zostawała, a nosi
zawsze nazwę „do Wiselków.“

W 1873 r. uschnęła grusza, którą
tam Wiślak zasadził — ostatni świadek
Wisłańskiej przeszłości.



S. W. Ciechanowski.

bacza —	zwierzchnik pa-	prawić —	mówić.
sterzy.		rehtór —	nauczyciel.
bezmala —	zapewne.	rosolka —	wódka.
boskiem —	boso.	rychtarz —	burmistrz.
cera —	córa.	smerek —	świerk.
cesta —	} droga.	spozorować —	sposzredz.
chodnik —		szuhoj —	parobek.
dnes —	dziś.	Uhry —	Węgry.
dycki —	zawsze.	utopiec —	topielec.
gazda —	gospodarz.	wyrch —	szczyt.
faleszny —	falszywy.	zagiérzyć się —	zamie-
jeny —	tylko.	rzyć się.	
obuszek —	palka.	zbójnik —	zbój.
powiarka —	zabobon.	zwyk —	zwyczaj.





Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

109 S



001-000109-00-0